

Kościół katolicki po Benedykcie XVI

4 stycznia 2023

Rano 31 grudnia Papa Benedetto odszedł do Winnicy Pańskiej. Media eksponują twierdzenie, że już 9 lat temu ustąpił z urzędu z powodu choroby. Naprawdę? Jeśli to choroba zmusiła go do dymisji (choć na Tron Piotrowy trafił za sprawą Ducha Świętego, a to przecież coś innego, niż urząd polityczny) – to w jaki sposób pożył potem jeszcze ponad 9 lat?

Jorge Bergolio jeździ teraz na wózku inwalidzkim i nie widzi powodów do dymisji, nie wspominając już o Janie Pawle II, który pomimo rzeczywiście ciężkiej choroby trwał na Piotrowym Stolicy do końca ziemskiej wędrówki. Sam Benedykt podał wiek jako powód swej abdykacji. Najwidoczniej w „medialnej obsłudze” cały czas chodzi o tuszowanie głównej przyczyny „regime change” w Watykanie w 2013 roku: działań „bandy czterech” (bardziej elegancko zwanej „Klubem z Sankt Gallen”) z kardynałem Danneelsem na czele, wspieranej przez globalistów z USA. Przypomnijmy, że prezydentem Stanów Zjednoczonych był wówczas postępowy Barak Hussein Obama II, a sekretarzem stanu, czyli ministrem spraw zagranicznych, do końca lutego 2013 roku, jeszcze bardziej postępową Hillary Clinton. To okres ekspansji globalizmu z całym jego ideologicznym bagażem, czyli z poprawnością polityczną i genderyzmem na czele. W tym kontekście Watykan z Benedyktem XVI był wyraźną przeszkodą na drodze postępu, który przecież winien był objąć również Kościół katolicki. Można przypuszczać, że stworzenie sytuacji, która skłoniłaby papieża do ustąpienia, było głównie zadaniem służb specjalnych (w 2013 roku włoski tygodnik „Panorama” ujawnił, że amerykańska National Security Agency prowadzi działalność szpiegowską w Watykanie), zaś o wprowadzenie na Tron Piotrowy odpowiedniego kandydata zadbali następnie postępowi purpuraci.

Joseph Ratzinger już jako prefekt Dykasterii Nauki Wiary próbował inicjować działania przeciwko nieobyčajności niektórych hierarchów, głównie przeciwko pedofilii, początkowo z niewielkim skutkiem, ponieważ Watykan starał się te sprawy tuszować. Dopiero po wyborze na papieża mógł podjąć skuteczne kroki przeciw pedofilom, czy też rozwiązłym kapłanom (sprawa Marciela Maciel-Degollado – twórcy Legionu Christi, jest chyba najbardziej znana), a także przeciw biskupom, którzy z innych powodów okazali się niegodni pełnienia swego urzędu (głośna stała się swego czasu sprawa arcybiskupa Wielgusa, który za sprawą Ojca Św. zrezygnował z funkcji metropolity warszawskiego). Jednak za pontyfikatu Benedykta uruchomiono prawdziwą lawinę rewelacji prasowych, ukazującą stopień zepsucia w samej kurii rzymskiej. Kulminacją była afera znana jako Vatileaks, czyli „wyciek” poufnych dokumentów dotyczących finansowych i obyczajowych skandali w Watykanie. Ojciec Św. zlecił wówczas zbadanie tych spraw kardynałom Casado, Tomko i De Giorgi. Przedłożony przez nich raport ukazał rzeczywisty rozmiar afery i – jak się zdaje – to było istotną przyczyną abdykacji Benedykta XVI. Już z uwagi na swoją osobowość Joseph Ratzinger nie był predestynowany do wyczyszczenia stajni Augiasza, którą była kuria rzymska, zwłaszcza że liczył sobie już 85 lat. Poza tym nie było jasne, czym dysponuje amerykański wywiad i co jeszcze może trafić do prasy. Po ustąpieniu Benedykt oświadczył: „Właściwie jestem raczej profesorem, osobą, która zastanawia się i medytuje nad sprawami duchowymi” – deklaracja, która trafnie ilustruje jego generalne upodobanie do refleksji nad problemami duchowymi, podczas gdy (niezakończona do dziś) sanacja kurii wymagałaby talentów surowego administratora a równocześnie sędziego śledczego, gotowego do konfrontacji z quasi mafijnymi strukturami.

W tej sytuacji nadeszła godzina „kardynałów reformatorów”. Szczegółów ich działań w czasie konklawe nie są znane, aliści z obecności Godfrieda Danneelsa (od 1983 roku na mocy decyzji Jana Pawła II członka Kolegium Kardynałskiego) na balkonie watykańskiej bazyliki po wyborze Jorge Bergolio, można było

wywnioskować, kto przyczynił się do wprowadzenia na Tron Piotrowy postępowego papieża.

Powierzenie kardynałowi Ratzingerowi w 1981 roku funkcji Prefekta Kongregacji Nauki Wiary było najlepszą decyzją personalną Jana Pawła II w zakresie obsadzania głównych stanowisk w Watykanie, nie tylko z uwagi na fachowe kompetencje nowego prefekta. Miał on zdolność logicznego tłumaczenia skomplikowanych problemów teologicznych, nabytą zapewne w latach działalności akademickiej na kilku niemieckich uniwersytetach. Do książek Ratzingera warto wracać, gdyż za każdym razem można w nich odkryć coś nowego. W przedmowie do piątego wydania swego „Wprowadzenia do chrześcijaństwa” („Einführung in das Christentum”) z roku 2000, poświęcił zaledwie kilka zdań „teologii wyzwolenia”, które jednak wiele tłumaczą. Wpływ marksizmu na ukształtowanie tego prądu w Kościele w Ameryce Łacińskiej jest znany. Ideologia obiecywała „sprawiedliwość społeczną”, którą można osiągnąć poprzez zmiany polityczne, głównie w dziedzinie ekonomicznej. Jeśli jednak – pisał Ratzinger – polityka ma uszczęśliwić ludzi – to w koncepcji tej znika Bóg, a nawet myśl o Nim. Czyli „teologia wyzwolenia” nie jest żadną teologią, bowiem już samo pojęcie *θεολογία* (theología) zawiera w sobie słowo *θεός* (theós) – bóg.

Również filozoficzne refleksje kardynała Ratzingera warto wpisać sobie do sztambucha; chociażby tę: „Sama wiedza – powiada Augustyn – nie czyni szczęśliwym. I rzeczywiście – kto postrzega i doświadcza wszystkiego, co dzieje się na świecie, nie będzie szczęśliwy. Jednak prawda oznacza więcej niż wiedzę. Poznanie prawdy prowadzi do poznania dobra”.

W tym samym tekście kardynał zauważa, że upadek socjalistycznych reżimów w Europie 10 lat wcześniej nie spowodował – wbrew oczekiwaniom – tryumfu chrześcijaństwa. W istocie, wiek XX, a w każdym razie jego druga połowa, to współzawodnictwo marksizmu i chrześcijaństwa. Rok 1968 – podkreśla Ratzinger – przyniósł ogromny wzrost popularności

marksizmu, w którym upatrywano drogę do wolności, równości i sprawiedliwości społecznej. Ta popularność utrzymała się do roku 2000, gdy powstała rozprawa, otwierająca 5. wydanie wspomnianego dzieła. Ponad 20 lat później można tę przedmowę zaktualizować: „upadek komunizmu”, czyli transformacja ustrojowa w obozie radzieckim, zapoczątkowała w Europie tryumf marksizmu, w różnych jego wariantach, przy czym rewolucja kulturalna, której obecnie doświadczamy, stawia w cieniu „osiągnięcia” komunizmu, zainicjowane przewrotem bolszewickim w Rosji. Nie chodzi przy tym tylko o marksizm kulturowy, jak chcą niektórzy. Wystarczy zwrócić uwagę na fakt, że na czele rządu Niemiec, które kształtują obecnie „wspólny europejski dom” zgodnie z własnymi interesami, od ćwierć wieku stoją politycy o jednoznacznie marksistowskiej proveniencji.

Za pontyfikatu papieża Franciszka Kościół katolicki znalazł się na równi pochyłej. Jest to z jednej strony wynikiem ujawnianych skandali wśród duchownych, które przez wiele lat – w niezgodzie z duchem „Ewangelii” – starano się tuszować. Jednak większym niebezpieczeństwem wydaje się modernizacja Kościoła i jego otwarcie na nowoczesne ideologie, które na dobrą sprawę mają swe źródła w marksizmie i jego derywatach. Jeśli wierni Ewangelii katolicy zaczynają się zastanawiać, czy wypowiedzi Ojca Św. zawsze są zgodne z Depozytem Wiary, to mamy do czynienia z sytuacją, która – jeśli się nie mylę – nie ma precedensu.

Czy Kościół może stać się jeszcze bardziej postępowy? Wg mnie odpowiedź brzmi – tak. Kierunek „reform” wyznaczają katolicy niemieccy, co wydaje się logiczną konsekwencją kierowniczej roli RFN w „budownictwie europejskim”; również Kościół katolicki należy włączyć do tego procesu. W 2018 roku zainicjowano w Niemczech tzw. „Drogę synodalną” w formie, której prawo kanoniczne nie przewiduje. Otóż w owym „synodzie” biorą udział członkowie katolickiego KC (tak – chodzi o komitet centralny, starszym ludziom w Polsce znany jako kierownicze gremium partii komunistycznej) i biskupi.

Dotychczasowe postulaty przewidują m.in. święcenia kapłańskie dla kobiet, wyłączenie homoseksualizmu z listy grzechów, wprowadzenie błogosławieństwa dla par jedнопłciowych, zniesienie obowiązku celibatu księży, udział świeckich w mianowaniu biskupów, zaś w rozumieniu źródeł wiary – zrównanie „znaków czasu” z „Biblią” i tradycją apostołską. Nawet dla papieża Franciszka niemieckie propozycje reform okazały się nazbyt postępowe. Ponoć miał skierować do przewodniczącego konferencji Episkopatu Niemiec biskupa Bätzinga następującą uwagę: „Macie już w Niemczech dobrze funkcjonujący kościół protestancki. Po co nam drugi?”.

12 grudnia ostatni z żyjących jeszcze członków „mafii z Sankt Gallen” (tak ponoć żartobliwie określił był ów klub jego nieformalny lider kardynał Danneels) – Walter Kasper, od roku 2001 na mocy decyzji Jana Pawła II członek Kolegium Kardynałów, wypowiedział się na temat przyszłości Kościoła: Papież Franciszek to „radykalny reformator”, jednak w celu realizacji transformacji (pierestrojki) Kościoła potrzebne są według kardynała Kaspera dwa, a może nawet trzy pontyfikaty. Czyli to, co obserwujemy obecnie – to dopiero początek...

Pierwotnie chciałem te refleksje zatytułować „Droga donikąd”, jednak zdecydowałem się zapożyczyć od Józefa Mackiewicza inny tytuł. Impulsem do tej zmiany była wypowiedź Josepha Ratzingera, który w 1969 roku przepowiadał kryzys Kościoła, zmniejszenie liczby wiernych i ograniczenie jego wpływów, lecz również odrodzenie w postaci bardziej uduchowionej wspólnoty. Miejmy nadzieję...

Autorstwo: Tomasz Mianowicz
Nadesłano do WolneMedia.net